

Jak budowano największą na świecie tamę wodną

Z dziennika brygadzysty radzieckiego

Największa na świecie — cymlańska tama wodna długości 13 km zbudowana została metodą nasypu ziemni, przy pomocy specjalnie skonstruowanych maszyn, obsługiwanych przez brygady techników. Podajemy za pismem „Smiena” wyciągi z dziennika brygadzysty Genadja Bowsz, charakteryzujące pracę ludzi radzieckich. Red.

...Otrzymałem nominację na kierownika brygady, obsługującej maszynę „ziemny pocisk” nr 508. Na razie maszyny nie ma, jest tylko korpus i główny motor. Maszynę montujemy. Gdy woda się podniesie, przystąpimy natychmiast do pracy. Załoga wynosi razem ze mną 6 osób. Zaznajamiamy się z sobą. Oni badają mnie, ja ich. Wprawdzie trzech techników ukończyło niedawno nasz Instytut, lecz bliżej ich nie znam. Zapytują, za co otrzymałem medal „Za dzielną pracę”. Mówię, że gdy w 1944 roku zdecydowano o stworzeniu rostowskiej szkoły morskiej. Stedowa nie mieliśmy się gdzie uczyć. Trzeba było odbudować szkołę. Przez pół roku pracowaliśmy jako flisak. Jest to nagroda za odbudowę Rostowa. Mówię, że dwa lata byłem na morzach: Kaspijskim i Azowskim. Kiedyś przypadkowo podслуchałem rozmowę: „No, a jak nasz naczelnik? — Marynarz!”. Ucieszyłem się. Brygada podpisała zobowiązanie zakończyć montaż na 20 dni przed terminem. Zobowiązanie wykonaliśmy.

Na wiosnę 1951 roku była ostatnia powódź na Donie. Powódź jest wielka. Maszynę chcieliśmy zabezpieczyć, lecz woda podniosła się a tuż pod linią wysokiego napięcia przebiega nie możemy. Czekamy rozporządzenia. Załoga dobrała się znakomicie. Zaprzyjaźniliśmy się.

Wczoraj ustał sztorm. Szalał przez dwie doby. Omal nas nie podrzuciło do linii wysokiego napięcia. Byłaby awaria. Cała budowa węzła cymlańskiego mogła stanąć. Dostałoby się maszynom i nam. Ogłosiłem alarm. Przez cały dzień walczyliśmy z rozszalałym żywiołem. Wreszcie udało się wbić słupy i umocnić się na wodzie. Wszyscy naturalnie jesteśmy przemęczeni do nitki. Zatrzymaliśmy maszynę na odległości 7 metrów od linii wysokiego napięcia. Jesteśmy ocaleni.

Rozpoczęliśmy pracę 3 czerwca. Pierwszego dnia wydarzyła się awaria. Pękł gumowy wąż. Zaczęliśmy dochodzić przyczyny. Oto już drugi tydzień głowimy się nad przyczyną awarii i doszliśmy do przekonania, że na stykach pierścieni węża mogą wydarzać się awarie. Styki muszą być uodpornione. Wystąpiliśmy z pomysłem racjonalizatorskim: trzeba zastąpić gumowy wąż — metalowym. Biuro partyjne i jego sekretarz Fiwincew poparli nas i nie tylko u nas, lecz w innych kopaczkach wodnych zamien no gumę na metal.

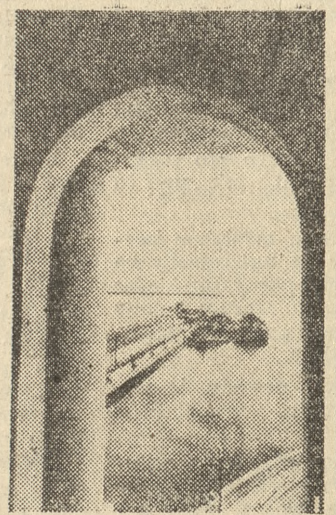
Wczoraj, na zmianie Ponomasypaliśmy: 11 500 m sześciennych przy normie 5500 m sześć. Popow zorga-

nizował zespołowe współzawodnictwo. Postanowili podwoić nasyp. Motory i mechanizmy sprawdziliśmy dokładnie, pracują więc bez zarzutu. Piasek wyciągamy gęsto. Maszyniści biegają, doglądają oliwy, aby walec i łożysko nie przegrzały się. Mechanicy pilnują jak ciągnie metalowy wąż. Dzisiejszy rekord Popowa jest przykładem jak należy organizować pracę. Przeprowadziliśmy dyskusję na temat korzyści, jakie daje praca zespołowa.

Znowu osiągnęliśmy rekord. Warty Aleksandra Wengielowa. Nasypaliśmy 12 100 m sześć., czyli 211% normy. Maszyna pracowała równo, bez targnięć, bez zahamowań. I to jest najważniejsze. Wengielowa zastąpił Popow. W nocy ustać na nogach 12 godzin bez przerwy jest trudno, lecz Aleksander prawie nie spał.

W październiku zajęliśmy pierwsze miejsce we współzawodnictwie. Wręczono nam sztandar przechodni pracy.

Listopad. Sztandar przechodni wciąż w naszym ręku. Noc na 21 grudnia 1951 roku. Silny mróz. Woda zamarza. Pontony trzeszczą w krach. Zmiana Popowa ogłosiła alarm. Odrębuujemy z maszyn lod w wodzie. Wykoczmy na chwilę pograć się i dalej do pracy. A wiatr dmie szturmowy! Nasyp urasta z godziny na godzinę. Sytuacja jest taka: reflektory, pochodnie, lampy oświetlają



Widok z białej baszty 10 Sluży Kanalu Wolżańsko-Dońskiego

wodę, w której kręca się postacie ludzkie z łopatom i kilofami. Okrzykami i śmiechem dodajemy sobie otuchy. Nad ranem mróz zelżał. Poszedłem spać. Na warcie stałem przeszło dobę.

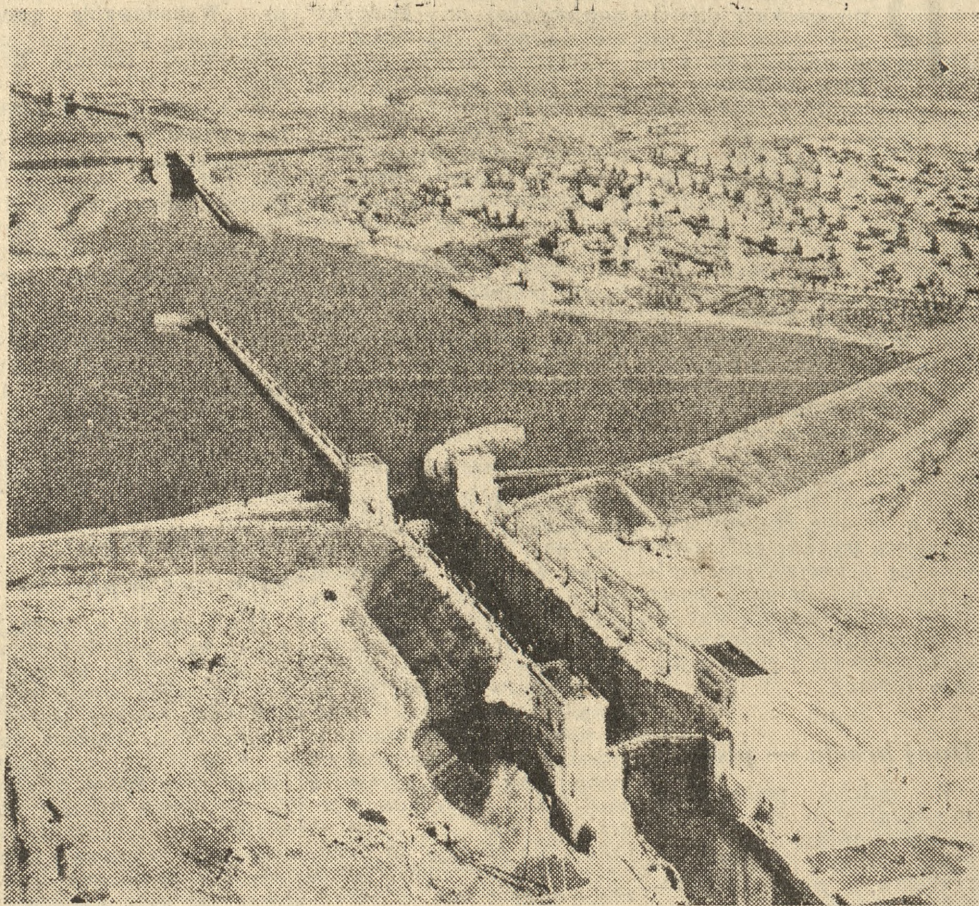
Opowiadano wczoraj, że przy robocie nastąpiła nagle awaria, która groziła uszkodzeniem całej maszyny. Powstała w walcu wyrwa. Trzeba ją było błyskawicznie zasypać. Ktoś z załogi rzucił się w wodę i ciałem swoim nakrył otwór, zanim nie zasypano go piaskiem. A przecież jest grudzień. Proszono mnie, abym się dowiedział kto tak potąpił. Zapytywałem Najdienowa, który był tam w nocy. Nie wie. Dowiedziałem się czy ktoś zachorował potem z załogi. Nikt. Wszyscy zdrowi. I tak

nie udało mi się dowiedzieć, kto uratował maszynę.

Podsumowaliśmy wynik roboty. Na pierwszego stycznia 1952 roku uśypaliśmy 1 670 000 m sześć. tamy a norma wynosiła 1 100 000 m sześć.

Rok 1952. Załoga nasza przystąpiła do budowy grobli w miejscu, gdzie styka się z betonem sluzy nr 14. Zobowiązaliśmy się pracować tak samo, jak przy budowie tamy cymlańskiej.

(Tium. fh)



Sluzy „drabiny wolżańskiej” nr 7, 8, 9 Kanalu Wolżańsko-Dońskiego

MIEJSCE INTELIGENCJI

Bolesław Wójcicki

W okresie dyskusji nad projektem Konstytucji otrzymaliśmy niemało listów, których autorzy domagali się, żeby do artykułu 1, głoszącego, iż „W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi” — dodać koniecznie: „oraz do inteligencji pracującej”.

Żądanie było, rzecz jasna, niestuszne. Inteligencja nie stanowi odrębnej klasy. W Polsce Ludowej, jest nieodłączną częścią właśnie ludu pracującego. I sądzę, że dla każdego inteligenta, patriotycznie myślącego i świadomego ponizającego roli inteligencji w państwach kapitalistycznych, gdzie chce, czy nie chce, zakuta jest w dyby zależności materialnej (a więc i ~~zależności~~) od klas pasożytniczych — fakt przynależności do ludu pracującego jest tytułem do słusznej dumy.

Ale w błędnym żądaniu odrębnego wymienienia inteligencji, jako sprawującej władzę w Polsce — był wprawdzie naiwny, lecz odpowiadający rzeczywistości wyraz dumy z doniosłej roli, jaką inteligencja w Polsce odgrywa.

Zbyt rzadko pamiętamy konfrontując dzieł dzisiejszy z przeszłością, przedwrześniową o radykalnych zmianach, jakie się dokonały w pozycji społecznej inteligencji polskiej.

Najtrafniej bodaj wyraża dole inteligencji w Polsce przedwrześniowej i jej ówczesne „perspektywy” ukuta wówczas urzędowo formuła: „nadprodukcja inteligencji”. Jeśli sobie u-przytomnimy, że takie było oficjalne stanowisko klas wtedy rządzących w kraju, w którym prawie czwarta część ludności nie umiała czytać, w którym dzieci robotnicze i chłopskie nie miały właściwie dostępu do średniej i wyższej szkoły, w którym poziom techniczno-przemysłowy należał w większych kluczowych dziedzin do najniższych w Europie — zrozumieły potworność urzędowego programu „kulturalnego”, który burżuazja i obszar-nictwo polskie wypracowały w okresie 2 niepodległości. Programu streszczającego się w dwóch słowach: „nadprodukcja, inteligencji”. Programu będącego koszmarem inteligencji polskiej.

Rzecz jasna, były w Polsce przedwrześniowej odłamy inteligencji które korzystały z względnego dobrobytu. Ale czy mogło to w jakiejś istotnej mierze zrównoważyć całkowity brak perspektyw na przyszłość, straszliwe bezrobocie wśród inżynierów, nauczycieli itp. poszukujących często posady woźnych i niekiedy ratunku pod szyldem głodowa w rubryce ogłoszeń „matrymonialnych”?

I tak np. w 1932 roku liczba bezrobotnych pracowników umysłowych wynosiła 120.000 osób. A przecież nie ogarniała ona bezrobotnej młodzieży inteligentnej, która z maturą czy dyplomem uniwersyteckim w kieszeni dowiedziała się w roku 1932 i następ-

nych, że jest niepotrzebna, że — „nadprodukcja inteligencji”.

Komu z polskich inteligentów godnych tego miana nie szarpał serca ból na widok tej ślepej beznadziejności, w jaką ustrój kapitalistyczny zapędzał żywe siły polskiej kultury i oświaty?

Dokonana w Polsce rewolucja społeczno-gospodarcza przyniosła zarazem i rewolucję kulturalną. W obydwu inteligencja polska odegrała i odgrywa rolę ogromną — i jeszcze większą odegra.

Mówmy konkretnie. Kiedyż to polski inżynier miał w kraju tak szerokie pole dla swej pracy, dla swych umiejętności i talentów, jak dziś, w Polsce szybko i potężnie rozbudowującej swój przemysł, w Polsce, w której wyzwolona została energia mas ludowych. W Polsce budującej socjalizm na bazie tej energii i w oparciu o wszechstronną pomoc Związku Radzieckiego, o najbardziej postępową — mimo że się to okropnie „Głowski Ameryki” i jego zwolennikom nie podobą — o najbardziej postępową radziecką technikę.

I kiedy to architekt polski, podporządkowany dawniej kaprysowi bogaczy i woli zysku kamieniczników, miał — tak jak dziś w Polsce budującej socjalizm — możliwość budowania nie tylko nowych domów i gmachów, ale całych dzielnic, osiedli, nowych miast?

I kiedy to polski pisarz, plastyk, muzyk, aktor czy dziennikarz miał — tak jak dziś — świadomość, że tworzy, gra i pisze dla ludu pracującego miast i wsi, dla milionów Polaków, wydartych analfabetyzmowi pierwotnemu i wtórnemu. Dla milionów Polaków odzyskanych dla kultury narodowej. Nie tylko w sensie biernym, odbiorczym, ale i czynnym, twórczym.

Kiedyż nauczyciel polski widział równie konkretnie, tak jak dziś, że od niego zależy, aby coraz więcej dzieci polskich robotników, chłopów i inteligentów zdobywało średnie i wyższe wykształcenie, aby coraz liczniejsze były kadry rozumnych i wszechstronnie wykwalifikowanych Polaków, aby rósł i rozszerzał się strumień twórczej myśli ludowej, wlewający się do naszej nauki i sztuki, do kultury polskiej?

Kiedyż inteligencja polska, jako całość, bezpartyjna i partyjna, niewierząca i wierząca, czuła się bardziej — niż dziś w Polsce Ludowej — potrzebna, większym otoczona szacunkiem i uznaniem?

Zapewne, nie zawsze i nie wszędzie to uznanie i szacunek może już dziś znaleźć dostateczny wyraz w warunkach bytu materialnego. Ale tylko — wróg — lub człowiek naiwny przez wroga ogłupiony ośmielił się utrzymywać, iż wielkie dzieło budownictwa podjęte i realizowane na skalę nieznaną w naszych dziejach, iż wielki wysiłek wyrównania nierównomierności w rozwoju i wydobycia Polski w

ciągu licznych lat z niżej techniczno-kulturalnego sięgającego wieków — że takie dzieło i taki wysiłek mogą być dokonywane bez trudności i wyrzeczeń.

Zadanie to nie jest ani proste ani łatwe — mówił Prezydent Bolesław Bierut w dniu 16 listopada 1947 r. na otwarciu radiostacji wrocławskiej — Upośledzenie kulturalne wielkich mas ludu pracującego ma swe bezpośrednie źródło w ich upośledzeniu ekonomicznym, w ciężkich warunkach ich bytu materialnego. Jest to najbardziej ponura spuścizna ustroju społecznego, który dbał tylko o wysoką stopę życia warstw uprzywilejowanych i pasożytniczych.

Od czasu kiedy słowa te zostały wypowiedziane, wzmogliśmy wysiłek w usuwaniu obydwu źródeł upośledzenia i zacofania — źródła ekonomicznego i źródła kulturalnego. W tym równocześnie szturmem jest ogromny wkład myśli i pracy, odwagi i wytrwałości, a niekiedy i bohaterstwa polskiej inteligencji. I to jest najwymowniejsza legitymacja przynależności inteligencji polskiej do Frontu Narodowego.

Coraz powszechniejsza staje się również wśród bezpartyjnej inteligencji — zarówno technicznej, wykwalifikowanej siły materialnej Polski, jak i tej, która kształtując umysły i serca wykuwa siłę moralno-polityczną narodu — coraz powszechniejsza staje się świadomość, że rewolucja kulturalna jest nieodłączna od rewolucji techniczno-przemysłowej i że obydwie zależą bezpośrednio i nierozdzielnie od rewolucji społeczno-gospodarczej i politycznej, od ideologii socjalizmu.

„Osiągnięcia w zakresie postępu technicznego — oświadczył Prezydent Bierut, przemawiając na II Kongresie Inżynierów i Techników, w dn. 28. 9. 1952 r. — przyspiesza też niewątpliwie procesy przełomu kulturalnego, jakie się dziś dokonywają w życiu naszego narodu. Nie może być dość głębokiej rewolucji kulturalnej bez rewolucji technicznej. Wzajemny ścisły związek kultury i techniki jest bezsporny. Ale bezsporny jest również ścisły związek między postępem technicznym i postawą ideologiczną ludzi, którzy ten postęp techniczny realizują. Bezsporna jest zależność celów i kierunku rozwojowego nauki i techniki od ustroju społeczno-gospodarczego.”

Słowa te odnoszą się z równą, a może i z większą jeszcze siłą do inteligencji nie-technicznej. Nauka stalinowska o bazie i nadbudowie — mianowicie, o aktywnym z kolei oddziaływaniu nadbudowy na bazę — wskazuje m. in., jak doniosła jest rola inteligencji w społeczeństwie socjalistycznym lub socjalizm budującym.

Inteligencja polska w ogromnej większości dowiodła pracą swą i walką, że jest tego świadoma, że stanowi nierozdzielnie i mocne ogniwo Frontu Narodowego.

Czołowi pisarze postępowej literatury niemieckiej

Postępowych pisarzy niemieckich dzisiejszej doby, których przedstawiamy z okazji zbliżającej się rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, można podzielić na dwa zasadnicze odłamy. Jedni to mieszczańscy demokraci, którzy odkrywszy, nieraz po dosyć długich poszukiwaniach, błędy swej własnej klasy i jej fatalny wpływ na losy Niemiec, zbliżyli się mniej lub więcej do lewicy, a drudzy, to komuniści, względnie zdecydowani sympatycy obozu marksistowskiego. Przedstawiciele obydwóch wymienionych grup zajmowali w czasach republiki weimarskiej a szczególnie w okresie hitlerowskim nieugiętą postawę antyfaszystowską i tworzyli na emigracji tzw. „humanistyczny front“, który obecnie stał się frontem walki o zjednoczone, demokratyczne i pokój miłujące Niemcy.

Dwaj bracia — pisarze

Z pośród postępowych mieszczańskich demokratów należy wymienić trzech światowej sławy prozaików — realistów, a mianowicie Tomasza Manna, zmarłego dwa lata temu Henryka Manna i wreszcie Arnolda Zweiga. Najwybitniejszym z wymienionych realistów mieszczańskich a zarazem największym żyjącym pisarzem niemieckim w ogóle jest niewątpliwie **Tomasz Mann**, autor „Buddenbrooków“ i „Czarodziejkiej Góry“. Przeszedłszy w ciągu długiego życia znaczną ewolucję od panstetysty i apolityczności do antyfaszysty i odważnego angażowania się w walce przeciwko imperialistycznej polityce rządu Stanów Zjednoczonych, Mann pod względem społecznym nie wykroczył poza krytykę burżuazyjnego świata, prowadzona z pozycji mieszczańskiego humanisty.

W odróżnieniu od Tomasza Manna, mieszkającego na stałe w Ameryce, brat jego **Henryk** gorąco pragnął powrócić po upadku III Rzeszy do kraju i osiadł w Niemczech wschodnich, lecz choroba potem śmierć przeszkodziła mu w wykonaniu tego zamiaru. **Henryk Mann** już wcześniej, jeszcze przed pierwszą wojną światową, rozpoczął walkę ze wstecnictwem i nacjonalistycznym ob-

dem, a w kapitalnej satyrze powieściowej pt. „Poddany“ niezmierzony przedstawił i ośmieszył niemiecką burżuazję i kastę urzędniczą wraz z jej szowinistyczno-militarystyczną ideologią. W ostatnim, po drugiej wojnie światowej wydany dzieło, w autobiograficznym „Obrazie wieku“ ocenił też właściwie olbrzymie znaczenie, jakie dla rozwoju i przekształcenia świata posiada Związek Radziecki, kraj który obok Francji, ojczyzny pierwszej Wielkiej Rewolucji, darzył największą miłością i podziwem.

Ludzie idący na czele

Najbardziej do obozu marksistowskiego zbliżył się trzeci z wielkiej trójki mieszczańskich realistów — **Arnold Zweig**, autor słynnego, antymilitarystycznego „Sporu o sierżanta Grise“. Przebywając podczas ostatniej wojny w Palestynie, napisał m. in. „Topór z Wandsbeck“, wielką powieść dokumentarną o przesładowaniu hamburskich komunistów przez oprawców spod znaku SS, a powróciłszy w r. 1948 do ojczyzny, zalicza się obecnie do czołowych pisarzy niemieckiego obozu pokoju i do najaktywniejszych, mimo sędziwego wieku, działaczy Związku Kulturalnego Demokratycznego Odrodzenia Niemiec. Związek ten założony w roku 1945 przez swego obecnego przewodniczącego, znakomitego poete komunistycznego **Jana R. Bechera**, jest dziś najważniejszą kuźnią postępowej myśli kulturalnej w Niemczech i wydaje miesięcznik „Aufbau“ oraz tygodnik „Sonntag“. Sam Becher, twórca słów do hymnu narodowego NRD, był już przed pierwszą wojną światową miłośnikiem i wybitnym znawcą postępowej, społecznie zorientowanej literatury rosyjskiej.

Osobne miejsce w postępowej literaturze niemieckiej zajmuje oryginalny poeta i dramaturg **Bertold Brecht**. Będąc kiedyś ekspresjonistycznym piewą złodziei i wagabundów, ludzi wykołonych przez kapitalizm, Brecht dojrzał z czasem do świadomej, rewolucyjnej walki. Podczas wojny wydał on w Moskwie głośny cykl obrazów dramatycznych pt. „Strach i gniew III Rzeszy“, a potem wspaniałe dramaty z czasów wojny trzydziestoletniej pt. „Matka Kuraż“.

r. 1950 Brecht ogłosił poemat pt. „Wyhodowanie prosa“, porywającą pieśń na cześć pokojowego rozwoju Kraju Rad.

W dziedzinie ściśle politycznego i rewolucyjnego dramatu na czoło wybiła się jednak jeden z twórców tego gatunku literackiego w Niemczech — komunista **Fryderyk Wolf**. Wolf uczestniczył swego czasu w niemieckich walkach rewolucyjnych, brał udział w hiszpańskiej wojnie domowej, a po upadku Francji przedostał się do Związku Radzieckiego. Od r. 1949 do r. 1951 był pierwszym dyplomatycznym przedstawicielem Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Polsce.

Najwybitniejsza współczesna pisarka

Jeżeli chodzi o prozę powieściową i nowelistyczną, to tu do czołówek lewicowych pisarzy należy przede wszystkim **Anna Seghers**, laureatka Stalinowskiej Nagrody Pokoju. Książki Seghers, które w samej tylko Polsce osiągnęły do tej chwili nakład blisko 400.000 egz., odznaczają się niezwykle ciekawą fabułą, wysokim poziomem literackiego kunsztu i postępową, rewolucyjną tematyką. W obszernej, w r. 1949 wydanej książce pt. „Umarli pozostają młodzi“, pisarka ukazała ćwierćwiecze dzieł Niemieć od r. 1920 po upadek II Rzeszy. Największym jednak osiągnięciem realistycznego talentu Anny Seghers jest wcześniejsza, na 20 języków przetłumaczona powieść pt. „Słomny krzyż“, najlepszy i najpełniejszy obraz społeczeństwa niemieckiego pod hitlerowskim panowaniem, jaki wydała literatura.

Z innych wybitnych prozaików, przeważnie jednak nie sigających artystycznych wyżyn epiki Anny Seghers, trzeba jeszcze wy-

mienić Edwarda Claudiusa, Jana Petersena (przebywającego w danej chwili w Polsce), Bodo Uhsego, noweliste a zarazem poetę Stefana Hermlina, przede wszystkim zaś grupę pisarzy robotniczych z Hansem Marchwitzą i Willi Bredlem na czele. **Hans Marchwitz** pochodzący z górnośląskiej rodziny górniczej, opisał w swej autobiograficznej książce pt. „Moja młodość“ losy i walki proletariatu fabrycznego, a **Willi Bredel**, były korespondent robotniczy, który w czasach weimarskich zadeblutował nowatorską powieścią dokumentarną o dziejach pewnej fabryki metalurgicznej, przedstawił w zacytowanym na emigracji w ZSRR cyklu pt. „Krew i znajomi“ rozwój ruchu socjalistycznego w Niemczech. Bredel jest również autorem, opartego na wspomnieniach hiszpańskich, „Spotkania nad Ebro“, w którym występuje m. in. gen. Walter-Swierczewski.

Dzieła wszystkich wymienionych pisarzy odgrywały i odgrywać doniosłą rolę w wychowaniu narodu niemieckiego dla idei sprawiedliwej i społecznej i wolności politycznej, dla idei pokoju i prawdziwego humanizmu. Budując i umacniając szczerze demokratyczną kulturę narodową, kładąc mocny fundament pod nowe, odradzające się Niemcy, których ostoją jest Niemiecka Republika Demokratyczna, wywierają coraz większy wpływ na ludzi w Trizoni, dokąd docierają mimo zakazów i policyjnych restrykcji. Bo idee, jak to ktoś kiedyś pięknie wyraził, podróżują bez wiz i to samo odnosi się do wielkiej, porywającej szerokie masy sztuki, która w swym zwycięskim pochodzie nie zna granic ni kordonów i zawsze trafi tam, gdzie czekają na nią zgłodniałe umysły i łaknące serca uciskanych.

O wszystkim po trochu

Najwyższa temperatura?

Ziemia, Słońce, gwiazdy stałe i przestrzenie międzyplanetarne posiadają dużą rozpiętość temperatur, które mogą dochodzić do setek tysięcy, a nawet do kilku milionów stopni. Już od dawna nauka doszła do przeświadczenia, że zjawisko temperatury jest niczym innym, jak pewnym ruchem molekuł. Stąd wniosek, że musi istnieć pewna granica niskiej temperatury, przy której ustaje zupełnie wszelki ruch. Odkryto tę granicę przy minus 273 stopni. Trudniej natomiast jest ustalić, czy istnieje również granica dla temperatur najwyższych. Do niedawna jeszcze panowało przekonanie, że nie istnieje zasadniczo kres dla temperatur wysokich. Otatnio jednak na podstawie obliczeń kwantowo-fizycznych, nauka doszła do przekonania, że najwyższe temperatury leżą w granicach 5 bilionów stopni.

Nauka a zarost

W ostatnich czasach zbadali naukowcy niezwykle dokładnie wszystkie okoliczności związane z zarostem. Specjalnie podczas golenia na sucho, za pomocą elektrycznej maszynki. Odkryli przy tym na przykład, że 60-letni mężczyzna w ciągu 290 dni obcina 23,23 g włosów na swej twarzy. Dziennie więc mniej więcej 0,08 grama. Spośród obciętych włosów 5% było poniżej 0,075 mm, a 5% powyżej 0,42 mm. Zarost na twa-

rzy rośnie nieprzerwanie z szybkością od 0,01 do 0,02 mm na godzinę.

Odkrycia

z epoki Homera

Obok murów staro-greckiego miasta Mykeny odkryli archeologowie 6 grobów, które liczą mniej więcej 3500 lat. Pochodzą one z czasów, których opis zawarty jest w eposie Homera — Iliadzie. Mykeny były siedzibą greckiego króla Agamemnona, szwagra pięknej Heleny, równocześnie wodza oblegającego Troję w jednej osobie.

Groby leżą za murami Myken. Z tego wysnuto wniosek, że zostali w nich pochowani zwłoki przestępców. W Grecji bowiem panował taki zwyczaj, że każdy, który popełnił czyn zbrodniczy, chowany był poza obrębem miasta; bez względu na urodzenie i piastowane stanowisko. Przy grobach znaleziono 39 tablic pokrytych pismem mykeńskim. Dotychczasowe próby rozszyfrowania pisma spełzyły na niczym. Istnieją przypuszczenia, że są to dawne księgi kasowe. W drugim grobie znaleziono szczątki najstarszego w historii mordercy — mianowicie Greka Egistosa, który na rozkaz swej żony Kłitajmestry zamordował Agamemnona i w następstwie swego czynu sam został zabity przez Orestesa, syna Agamemnona.

Do tej pory odgrzebano dwa spośród sześciu grobów. Jeden z nich zawierał doskonale zachowany szkielet ludzki długości 2 metrów.

Zeznają amerykańscy

W Pekinie ogłoszono sprawozdanie Międzynarodowej Komisji Naukowej, która badała fakty stosowania broni bakteriologicznej w Korei i w Chinach północno-wschodnich. Poniżej podajemy fragmenty stenogramu przesłuchania oficerów lotnictwa — wziętych do niewoli.

Tłumacz: Proszę podać pełne imię i nazwisko, stopień, adres i otrzymać instrukcje w związku z prowadzeniem wojny bakteriologicznej.

O'Neal: Nazwisko moje jest Floyd Brekand O'Neal, jestem porucznikiem lotniczym sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Nr seryjny AO18483575. Instrukcje, które otrzymałem na temat metod prowadzenia wojny bakteriologicznej, zawarte były w dwóch wykładach. Jeden był wygłoszony w bazie lotniczej Luke, w Stanach Zjednoczonych, miasto Phoenix, stan Arizona, w dn. 1 grudnia 1951 r. Był to krótki wykład, trwający tylko 30 min. Wykład drugi był wygłoszony w K46, przedniej bazie 18 grupy myśliwców bombowych w Korei, w dniu 22 stycznia 1952 r. Wykład ten był znacznie dłuższy i dokładniejszy jeśli chodzi o używanie broni bakteriologicznej. Trwał około 2 godzin. Następnie otrzymywałem jedynie instrukcje i rozkazy wypełniania misji.

Malterre: Czy w tego rodzaju instrukcjach i wykładach starano się podać jakiegokolwiek usprawiedliwienie użycia tej broni, czy też po prostu w sposób bardziej brutalny podawano tylko techniczne szczegóły użycia?

O'Neal: Nie podawano żadnego wytłumaczenia. Podczas pierwszego wykładu mówiono, iż celem użycia jest zapewnienie Stanom Zjednoczonym szerszego zaplecza.

Malterre: Czy może pan wytłumaczyć, w jaki sposób został pan pojmany?

O'Neal: W dniu 4 marca 1952 r. przeprowadzaliśmy misję zbombardowania linii kolejowej w północnej Korei. Około 9.15 rano zostaliśmy trafiony pociskiem, skutkiem czego musiałem przeprowadzić przymusowe lądowanie. Zostałem natychmiast pojmany przez chińskich ochotników ludowych.

Malterre: Co pan odczuwał? Co pan myślał w chwili przeprowadzania działań bakteriologicznych?

O'Neal: Szczerze mówiąc nie pamiętam, abym był kiedykolwiek w moim życiu bardziej zdenerwowany. Miałem wrażenie, że biorę udział w pogrzebie, a nie w locie bojowym. Można uważać, że byłem dość tchórzliwy, aby robić to, co mi kazano. Wszystkie te myśli starałem się zdusić w sobie, przychodziło mi to jednak z trudnością.

Malterre: Przypuśćmy, że tak było, lecz czy nie myślał pan o możliwości, iż pańskiej rodzinie może kto zagrozić w taki sam sposób, jak pan to czynił?

O'Neal: Tak, o tym myślałem bardzo często. Były to najstraszliwsze myśli i perspektywy, pogarszane obawą, że ci, na których rzucam bomby bakteriologiczne, mogą się odwzajemnić na mojej rodzinie.

Olivo: Jakże były powody, iż złożył pan swoje zeznania o wojnie bakteriologicznej?

O'Neal: Chcę powiedzieć na wstępie, iż wszystko, co powiedziałem, zostało podyktowane wolną wolą, nie spotkałem się z żadną presją fizyczną czy moralną, celem złożenia zeznań. Cierpiałem skutkiem mego udziału w wojnie bakteriologicznej. To co powiedziałem, zostało podyktowane z głębi serca i duszy. Umysłowo nie miałem mego uczynku było najgorszym momentem mego życia. Poza tym zostało podyktowane chęcią, aby wszyscy ludzie na świecie dowiedzieli się o tym, co się dzieje w Korei odnośnie wojny bakteriologicznej. Wszyscy powinni wiedzieć, jak sły zbrojne Stanów Zjednoczonych używają tej broni przeciw niewinnej ludności. Moje oświadczenia będą może pomocne w zniszczeniu tych, którzy rozpoczęli używanie bomby.

Olivo: Czy w momencie składania oświadczeń przypuszczał pan, że przyczynią się one do wyświeślenia faktów o użyciu broni bakteriologicznej?

O'Neal: Tak, i uważam, że wiadomości i opinia tego, który brał czynny udział, będzie miała pewne znaczenie w umożliwieniu poznania faktów przez wszystkich ludzi.

Needham: Czy ma ktoś jeszcze jakie pytanie przed przystąpieniem do kwestii technicznej?

Andreen: Byłoby ciekawe znać daty i miejsca przeprowadzonych misji w ramach wojny bakteriologicznej.

O'Neal: Moja jedyna misja był na lot w dniu 15 lutego 1952 r. na miasto Sibyonni. W naloce brało nas udział czterech, każdy z nas miał na samolocie dwie bomby bakteriologiczne. Nie wiedzieliśmy, jakiego to są rodzaju bakterie. Wiedzieliśmy tylko, że są to bomby z zarazkami.

Andreen: Z chwilą, gdy pan słyszał o tych wszystkich skomplikowanych przygotowaniach, jak napełnianie zasobników i innych, czy zapytywał pan się, gdzie to wszystko jest robione? Czy może te rzeczy są przygotowywane w Stanach Zjednoczonych, by przywieźć je następnie do różnych miejsc. Przecież zajmie to kilka tygodni, nim zasobnik (bomba) zostanie dostarczony na front. Czy nie wspomnieliśmy gdzie dokonywano przygotowania?

O'Neal: Odpowiadając na nasze pytania w bazie lotniczej Luke, wykładca, mjr Williams, powiedział, że prace są dokonywane w wojskowych laboratoriach badawczych w Aberdeen, Maryland. Jeśli chodzi o wykład kpt Mc Laughlina, to właśnie nie przypominam sobie dokładnie tej części. Ale mam wrażenie, że powiedział on, że bomby są sprowadzane ze Stanów Zjednoczonych drogą powietrzną raz na dwa tygodnie. Na miejscu nie przechowywane są większej ilości. Są one sprowadzane w miarę potrzeby, tak, aby były świeże. Kwestia przelotu ze Stanów Zjednoczonych (z Maryland do Korei) jest sprawą jedynie kilku dni. Przelot przez Pacyfik trwa około 2 dni. Powiedziałbym, że potrzeba mniej, niż 72 godziny, aby dostarczyć bomby wprost z Maryland. Nie wiadomo mi o żadnym innym ośrodku. Bardzo możliwe, że ośrodki takie istnieją w Japonii, tym bardziej, że tam są duże i rozbudowane urządzenia, pozostawione przez Japończyków po drugiej wojnie światowej.

Olivo: Czy podczas wykładów słyszał pan o zrzucaaniu zakaźnych zwierząt, jak np.: szczury, myszy, kraby, ostrygi?

O'Neal: Nie, o tych ostatnich nie słyszałem, wymieniano jedynie szczu-

Nowy sposób kontroli obróbki metali

Powierzchnie metali i ich wyrobów z czarnych i kolorowych metali, stopów i plastmasy, wykazują często niewidoczne dla oka rysy, chropowatości i pory. Wyszukać te braki nie jest rzeczą łatwą. Z pomocą przychodzi tu chemia z pierwiastkiem Fluor (F albo Fl), należącym do rodziny chłorowców. Głównym źródłem jego występowania jest minerał fluorit (fluorek wapniowy). Przez elektrolizę otrzymuje się gaz barwy żółto-zielonej. Wszystkie defekty oświetlone tym gazem występują bardzo wyraźnie. Sposób badania defektów metali tym gazem nazywa się fluorescencją.

Próby wykorzystania zjawiska fluorescencji dla badań braków stosowano niejednokrotnie już dawniej, lecz nie miały one szerszego zastosowania z powodu drożyzny procesów badania i niedostatecznej wyczuwalności defektu na danym przedmiocie.

Trudności te przełamali obecnie uczeni i inżynierowie radzieccy, którzy opracowali stosunkowo prostą metodę fluorescencyjnej defektoskopii, wyróżniającą się od dawnych sposobów wysokim wyczuleniem i uniwersalnością zastosowania.

Defektoskop radziecki można zastosować do wszyst-

kich wyrobów z czarnych i kolorowych metali, stopów i plastmasy, niezależnie od rozmiarów i jakości obróbki powierzchni. Prócz tego defektoskop pozwala z dużą dokładnością określać głębokość braków. Aparat skonstruowany jest w sposób prosty. Metale lub plastmasy znaczone są roztworem fluorescencyjnym, po którego usunięciu oświetla się powierzchnię metalu światłem ultrafioletowym. Defekty występują wówczas w postaci żółto-zielonych pasów lub punktów.

Właściwości tej fluorescencyjnej defektoskopii zdecydowały o zastosowaniu jej w różnych zakładach przemysłowych dla wykrycia defektów powierzchni. Prócz tego metoda radzieckich uczonych pozwala przeprowadzać bardziej dokładną kontrolę produkcji i wykazać, na jakich etapach następują defekty. Dzięki tej metodzie zmniejszają się ilości braków w produkcji. W Związku Radzieckim metoda fluorescencyjnej defektoskopii z powodzeniem stosowana jest w laboratoriach zakładów przemysłowych, oddziałach technicznej kontroli i w naukowo-badawczych instytucjach.

Fr. H.

Teatr 2 tysiące aktorów

(Korespondencja własna API)

Rzym, we wrześniu. We Włoszech teatr oficjalny jest rozrywką kulturalną zarezerwowaną wyłącznie dla klas uprzywilejowanych. Jako rozrywka dostępna wyłącznie dla klas posiadających, teatr ten z natury rzeczy jest wyrazicielem ich ideologii, a jednocześnie ich upadku i zgnilizny.

Teatr we Włoszech pozostaje w podwójnej zależności od państwa, tj. od rządu klerikalnego. Z jednej strony zależny jest od cenzury, z drugiej od subwencji pieniężnych, które państwo udziela teatrom i trupom aktorskim. Nie dopuszcza się do wystawiania sztuk postępowych i finansując tylko te teatry i zespoły aktorskie, które operują programem reakcyjnym. Klerikałowie używają teatru jako jeszcze jednego środka uspienia opinii publicznej. Doprowadza to do coraz większego poniżenia i degeneracji jednej z dziedzin kultury, z których tradycyjnie, od dawna słynęły Włochy.

A więc czy koniec teatru włoskiego? Trzeba tu natychmiast powiedzieć: nie! i dodać, że może jeszcze nigdy tak, jak w tej chwili w sztuce włoskiej nie kielkowało tyle nowych ziarn. Mowa tu oczywiście nie o teatrze oficjalnym, lecz teatrze popularno-ludowym.

Pierwsze kroki tego współczesnego Teatru Ludowego datują się sprzed trzech lat. Pierwszy spektakl nosił sugestywny tytuł „Walczący naród” i przedstawiał lud włoski w walce o wyzwolenie z jarzma faszyzmu i niemieckiego najeźdźcy. Od tego czasu odbyło się wiele przedstawień.

Niedawno miałem okazję przyjrzeć się jednemu z najlepszych, dotychczas zrealizowanych przedstawień Teatru Ludowego.

Przedstawienie odbyło się na miejscowym boisku sportowym, o dziewięćdziesiąt metrów długości i 60 m szerokości.

piloci śmierci

ry i myszy, zrzucające na równi z owadami przy pomocy bomb spadochronowych.

Needham: Czy są jakieś dalsze pytania?

Malterre: Świadek (oficer amerykański Kniss) wspominał, iż koledzy jego, którzy brali udział w wojnie bakteriologicznej, byli pełni obrzydzenia dla roli, którą musieli odgrywać. Czy jest on pewny, że jego obserwacje były ściśle?

Kniss: Tak. Mam wrażenie, iż mogę śmiało powiedzieć, iż moje obserwacje były słuszne w 90 proc.

Malterre: Wydaje się, że świadek jest na tyle inteligentny, aby uczynić ściśle obserwacje. Jakże przeprowadził pan próby w celu zauważenia reakcji?

Kniss: Jak już poprzednio mówiłem, reakcja lotników po powrocie ze zwykłej misji bombowej była zupełnie inna, niż po powrocie z misji bakteriologicznej. Nie znaczy to, że w pierwszym wypadku byli weseli, lub coś w tym rodzaju, lecz starali się, można by powiedzieć, robić dobrą minę do złej gry; przecież nawet w najgorszym momencie można i trzeba znaleźć temat do żartu. W drugim wypadku rzucało się w oczy niezadowolone, milczące i ponure zachowanie się. Misje te bardzo obniżają i tak niskie morale ludzi, zupełnie różne od naszego morale w drugiej wojnie światowej.

Malterre: Czy piloci, którzy brali udział w misjach bakteriologicznych, dużo pilni?

Kniss: Tak. To jest rzecz, którą zauważyłem w obydwu bazach K-46 i K-10.

Malterre: Czy piloci mieli wrażenie, że biorą udział w niesprawiedliwej wojnie, czy że walczą o świętą sprawę, podobną do drugiej wojny światowej?

Kniss: Nie. Między tą wojną, a ostatnią jest taka różnica, jak między dniem i nocą i mam wrażenie, że jest to opinia większości lotników. Jak już mówiłem poprzednio, drugim charakterystycznym momentem jest, że ludzie ci nie chcą ginąć dla swojej ojczyzny. To, co czynią, jest zwykłą koniecznością. Słyszałem o wypadkach,

w których lotnicy z rozmysłem omijają cele, którymi były przeznaczone linie kolejowe. W wielu wypadkach sam wycofałem się z akcji z powodu silnego ognia zaporowego. Tego rodzaju sytuacja nie zaistniała nigdy podczas ostatniej wojny.

Malterre: Czy było to skutkiem ogólnego uczucia wśród lotników, nie chcących brać udziału w wojnie, czy też było to uczucie, iż wojna jest niesprawiedliwa?

Kniss: Mam wrażenie, że było to uczucie, iż wojna jest niesprawiedliwa.

Dr Olivo: Czy składając zeznanie o wojnie bakteriologicznej zdawał sobie pan sprawę z konsekwencji, które może ponieść pańska rodzina w Stanach Zjednoczonych? Jest pan żonaty. Nie wiem, czy chce pan powrócić do wojska i czy w tym wypadku władze wojskowe nie podejmą przeciw panu jakichś kroków. Zdajemy sobie sprawę z sytuacji, która istnieje obecnie w Stanach Zjednoczonych i z metod, stosowanych przeciw siłom lewicy w Stanach Zjednoczonych.

Kniss: Tak. Wiele myślałem na ten temat i doszedłem do wniosku, iż odpowiadając na to pytanie wyrażam moją wiarę w ludzi. Jeśli zostaną przedsięwzięte jakieś kroki przeciw żonie i rodzinie, to ich autorzy sami przyznają się do winy prowadzenia tego rodzaju wojny. Mam dużo wiary w naród amerykański i w przeciętnego Amerykanina i jestem pewny, że nie pozwoli, aby stało się cokolwiek mojej rodzinie. Nie mógłbym być nigdy spokojny, gdybym nie złożył oświadczenia i nie nie wyjawiał z tych faktów.

Needham: Czy są jakieś pytania?

O'Neal: Chciałbym zwrócić się z prośbą i apelem do Komisji. Członkowie Komisji, którzy przebyli tysiące mil, celem zbadań zbrodni wojny bakteriologicznej, wróć wkrótce do swoich domów, aby powiedzieć narodom o wynikach badań. Powiedzieć o okropnościach wojny bakteriologicznej, bo muszą o tym się dowiedzieć. Zwracam się ze szczególnym apelem do delegatów Anglii i Brazylii, gdyż są oni najbliżsi Stanów Zjednoczonych i wiem jaka tam panuje sytuacja.

Asystent Zakładu Fitopatologii
Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu

Grzyby w gospodarce człowieka

Grzyby są roślinami bezzieleniowymi, to znaczy nie posiadają chlorofilu i tym samym są pozbawione zdolności wiązania dwutlenku węgla z powietrza przy współudziale światła na skrobię, która jest głównym źródłem pożywienia roślin zielonych. Są przeto skazane na czerpanie gotowych pokarmów drogą pasożytnictwa na roślinach zielonych albo z martwego podłoża organicznego przez rozkładanie tegoż z pomocą enzymów na przyswajalne dla siebie związki proste.

Pragrzyby

Ciało grzybów zbudowane jest z mikroskopowych wymiarów strzępek, czyli wydłużonych komórek, które tworzą grzybnie. Grupa grzybów, licząca kilkanaście tysięcy gatunków, rozpada się na szereg klas w zależności od sposobu rozmnażania się. Na najniższym szczeblu rozwojowym znajdują się pragrzyby, nie posiadające w ogóle grzybni. Ciało ich składa się z jednej tylko komórki, zwanej zarodnią, w której powstają zarodniki pływające (rys. 1). Wyżej zorganizowana jest klasa grzybów gónowców, których przedstawiciele posiadają już wykształconą grzybnie, ale jeszcze jednokomórkową. Główną formą owocowania są tu zarodniki płciowe (rys. 2 A—B), obok szeregu form zarodników bezpłciowych (rys. 2 A'—B'). Dalej następuje klasa workowców, charakteryzujących się wytwarzaniem zarodników workowych w specjalnych komórkach, zwanych workami (rys. 3). Najwyższej filogenetycznie stoją podstawczaki, cechujące się tworzeniem zarodników podstawkowych na wydłużonych, komórkach, zwanych podstawkami (rys. 4). Do klasy podstawczaków należą wszystkie prawie grzyby jadalne i szereg pasożytów roślin i niszczycieli drewna.

To także grzyby

Ludzie „niewtajemniczeni” zwykli nazywać grzybami tylko nieznaczną ich część, znającą każdemu z ich przydatności do konsumpcji, nie zdając sobie

sprawy z ogromnego znaczenia reszty grzybów w gospodarce człowieka.

Cały szereg gatunków grzybów został drogą świadomego oddziaływania człowieka na przyrodę, wciągnięty do produkcji w szeroko rozbudowanym w Polsce Ludowej przemśle farmaceutycznym do wyrobu np. penicyliny, w przemśle fermentacyjnym np. do produkcji win oraz drożdży, które w swej istocie są grzybami i w przemśle włókienniczym w procesach rosznienia słomy roślin włókniстых i luskodajnych (len, konopie).

W przyrodzie grzyby biorą główny udział w stałe odbywających się procesach mineralizacji obumarłych szczątków roślin i zwierząt, czyniąc z nich proste związki chemiczne, służące im jako pokarm. Znane jest również powszechnie występujące w przyrodzie zjawisko mikoryzy, czyli współżycia roślin zielonych z grzybami i na odwrót, bez którego to współżycia niektóre rośliny giną (np. storczyki).

Najmniej jednak znane i doceniane są grzyby szkodliwe, wyrządzające co roku milionowe straty w postaci obniżania plonów upraw rolnych i sadów i ich jakości oraz niszczenia cennego surowca drzewnego na pniu jak i w stanie wyrobionym i przerobionym.

Zastanowimy się nieco dłużej nad częścią grzybów-niszczycieli drewna. Szkodliwość ich polega na wywoływaniu zgnilizny drewna (murszenia), które w zależności od atakowanych przez grzyba części składowej drewna tzn. ligniny lub celulozy, o ile nie zachodzi równocześnie wydzielanie barwnika przez grzyba, mają kolor białawy lub brudnawy.

Do najpospolitszych gatunków, występujących na drzewach stojących, należą huby, między nimi huba sosnowa na sośnie (rys. 5), huba korzeniowa na świerku i sośnie oraz huba ogniowa na dębie. Z grzybów kapeluszowych bardzo groźnym wrogiem świerka jest bedlika opieńka. Na drewnie przerobionym, na czoło wysuwają się grzyby domowe (Merulius domesticus), atakujące konstrukcje drewniane w fabrykach, kopalniach i budynkach mieszkalnych.

Grzyb ten dostaje się do budowl najczęściej w postaci niewidzialnych gołym okiem strzępek grzybninowych lub zarodników znajdujących się już w drewnie albo na jego powierzchni przed jego wbudowaniem. Z chwilą zaistnienia odpowiednich warunków wilgotności i ciepła, grzyb zaczyna się rozwijać najpierw w drewnie, potem na jego powierzchni w postaci szarobiałych plam grzybninowych aż do wytworzenia płaskich, przylegających do drewna, mięsistych owocników długości i szerokości kilkunastu cm i około 2 cm grubości.

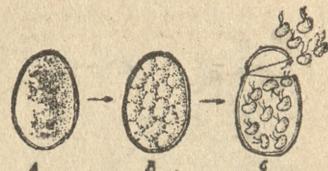
Sznury grzybninowe — najgroźniejsze

Na pomarańczowej barwy, dółkowatej powierzchni owocnika powstają zarodniki grzyba, które są źródłem dalszej infekcji. Zarodniki są tylko jedną formą rozprzestrzeniania się grzyba. Drugą i groźniejszą postacią przenoszenia się grzyba są tzw. ryzomorfy, czyli brunatno-czarne, rozgałęziające się sznury grzybninowe grubości kilku mm, które z miejsca pierwotnej infekcji wędrują futrynami drzwi, okien lub pod tynkiem (rys. 6) na wyższe albo niższe kondygnacje budowli i gdy napotyka na drewno oraz odpowiednie warunki rozwoju, zadowalając się tam, tworząc nową kolonię grzyba. Po spełnieniu swej roli zamierają. W ten sposób grzyb może opanować całą budowlę i spowodować w krótkim czasie zniszczenie wszystkich konstrukcji drewnianych i zawalenie się stropów, a nie raz, jak podaje literatura, całych budynków.

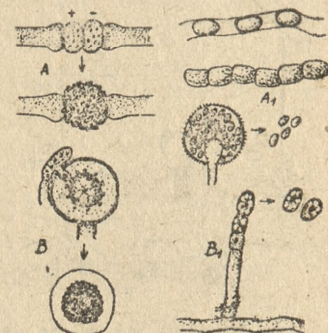
Walka z grzybem domowym powinna polegać głównie na niedopuszczeniu do budowli drewna zakażonego oraz na zabezpieczeniu drewna impregnatem i stworzeniu dobrej wentylacji w miejscach, gdzie drewno pracuje w warunkach wilgotnych. Jeżeli grzyb wystąpi również pod tynkiem, należy tynk oddzielić, ściąć zdezynfekować środkiem grzybobójczym i położyć nowy tynk.

Ogólne mniemanie, jakoby grzyb domowy wydzielal trujące, szkodliwe dla zdrowia ludzkiego substancje, jest niesłuszne.

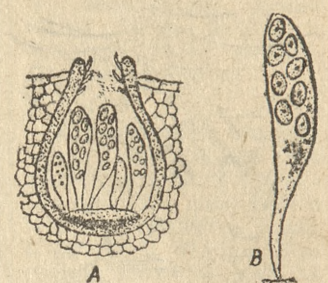
W wypadkach podejrzanym i niepewnym odnośnie grzyba domowego i wszelkich innych grzybów na drewnie i roślinach uprawnych, należy zwrócić się o wyjaśnienie i radę do właściwego instytutu lub placówki naukowo-badawczej, które stoją dziś na usługach praktyki.



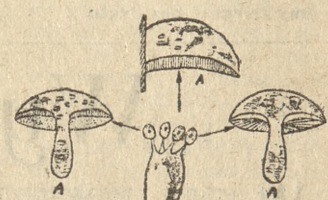
Rys. 1



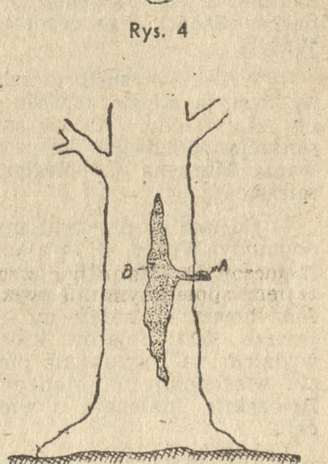
Rys. 2



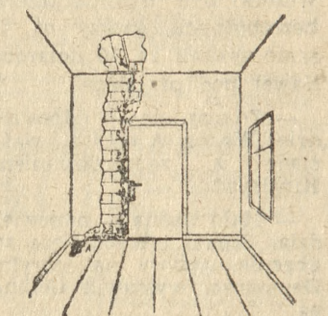
Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6

Objaśnienie rysunków:

Rys. 1. Cykl rozwojowy u grzybów. A — zarodnia, B — zarodnia w początkowym stadium podziału na pływki, C — zarodnia z dojrzałymi, wydobywającymi się z niej pływkami.

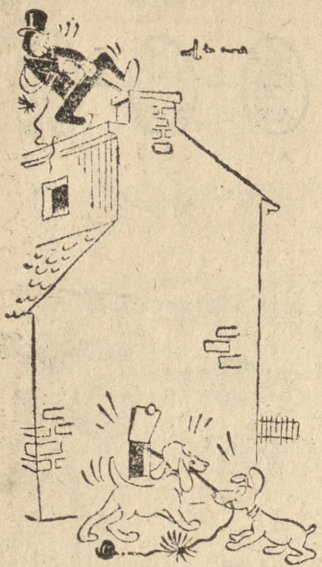
Rys. 2. Wytwarzanie zarodników u grzybów gónowców. A—B — tworzenie zarodników płciowych, A1 — B2 — różne formy zarodników bezpłciowych.

Rys. 3. Owocnik workowca (A) w tkance rośliny i worek (B) z zarodnikami workowymi.

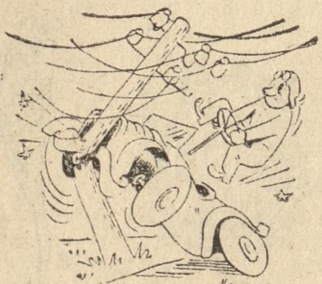
Rys. 4. Różne typy owocników podstawczaków (A) w przekroju, ze wskazanymi miejscami wytwarzania podstawek z zarodnikami (B).

Rys. 5. Przekrój pnia drzewa porażonego hubą. A — huba, B — zgnilizna (mursz) drewna.

Rys. 6. Schemat przenoszenia się grzyba domowego z pomocą ryzomorfów. A — owocnik grzyba domowego na podłodze pokoju, B — rozgałęzione ryzomorfy wędrujące pod tynkiem na wyższe piętro budynku.



— Uwaga! jak zliczę do trzech — to puścimy!!!...



— Po co jeszcze te słupy telegraficzne? Od tyłu lat mamy telegraf bez drutu!!!

Antoni Marianowicz

BĘDĘ GŁOSOWAŁ PRZECIW

Wybory już za pasem.
— Mój Boże, jak ten czas leci!
Wiem tylko jedno tymczasem:
Ze będę głosował przeciw.

Bo wiele jest rozmaitych
Typów w odmiany bogatych:
Gdy jedni widzą pozytyw,
Drudzy znów widzą negatyw.

Choć mogą mnie pasjonować
Mechanizacji zdobycze,
Lecz mechanicznie głosować
Bynajmniej sobie nie życzę.

Nie można, idąc do urny
Mózgiem nie ruszyć nawet
I w taki sposób dość durny
Zalać całą sprawę.

Więc rozważyłem to wszystko.
— Już czas najwyższy przecie
I znanie me stanowisko —
Będę głosował przeciw:

Przeciwko Polsce kastetów
I policyjnych palek,
Polsce analfabetów,
Polsce dzielonych zapalek.

Polsce, gdzie gorzej Pigmejów
Wegetowali chłopci,
Pan dziedzic zaś — mociumdzieju,
Zabawę miał z filantropii.

Gdzie portfel chronił pękaty
Najczulsze serca aniołów,
Gdzie do groszowej wypłaty
Salw dodawano ołów.

Polsce, co tkwiła w kieszonce,
Schröderom i Harrimanom,
Polsce, ubóstwem cuchnącej
I balującej nad ranem,

Polsce bredni złowieszczych,
Wrzasków o marszu zwycięskim,
Polsce wrześnie, Zaleszczyk,
Polsce wojny i kłeski.

Będę głosował przeciwko
Wszelkim przeszłości upiorom,
Co znowu dziś z wrzawą dziką
Kształt ludzki na siebie biorą.

Przeciwko bestii faszyzmu,
Przeciw zniszczeniu i śmierci
I lunom nad mą Ojczyzną.
Powtarzam — głosuję przeciw.

(„Szpilki“)

Amerykańskie metody wyborcze

Po wypuszczeniu na rynek pończoch nylonowych z napisem „I like Ike“ (jestem za Eisenhowerem) — z kolei pojawiły się w stanie Kentucky papierosy z podobnym napisem.



„Ja wcale nie jestem za Eisenhowerem! — „W takim razie polecam Panu papier toaletowy z napisem „I like Ike!“ („Frischer Wind“)

Podsluchane i podpatrzone

Jest sobie takie przedmieście, czy osiedle, czy wioska, czy obwód (za Żegrzem) co to ma kilka nazw ale za to nie ma już od przeszło 3 miesięcy światła elektrycznego.

Od paru lat otrzymywali Szczepankowiczanie światło elektryczne z Zakładów Kolejowych. Utworzyło się swe-

go czasu Towarzystwo Elektryfikacyjne, które nie mogąc się doczekać elektryfikacji od miasta zawarło układ z Dyrekcją Kolei i także dyrekcja zelektryfikowała całą wioskę. Mieszkańcy popłacili pewne kwoty na słupy i przybory elektryczne, ale światło i prąd otrzymywali bardzo regularnie. Było sielsko i anielsko. Aż tu trach! Jak grom z pogodnego nieba! Nie uprzedzając nikogo z prawie 3000 mieszkańców tego obwodu, pewnego pięknego dnia, przyszła ekipa pracowników zakładów elektrycznych miasta stołecznego Poznania, uzbrojona w odpowiednie „włazy“, powłazili na słupy i podłączali wszystkie druty rzucając je do poszczególnych ogrodów poszczególnych obywateli. Ludzie patrzyli, czy to burza porzywała druty, ale przecież burzy nie było...

Okazało się później, że Miejskie Zakłady Elektryczne elektryfikują Szczepankowo planowo i na swój sposób.

Od 3 miesięcy nie mają obywateli światła i prądu do radia itd. Ale co tam! Radio jest to luksus, a światło będziecie mieć jak zaplanowano: może za dalsze trzy miesiące.

Planisci szanowni! Czy nie można by było naprzód wko-pać słupy, przeciągnąć kable (bo i tak wszystko od nowa się zakłada!), a gdy całe te prace byłyby gotowe — przerwać na 2—3 dni prąd i odłączyć stare przewody dołączyć do nowej linii?

Może to sprzeciwiłoby się waszym planom?

Bójcie się Boga! Są wielczory dyskusyjne, są rozmaite prace agitacyjne przedwyborcze, idą przecież wybory, a tu ludzie siedzą czasem o świeczce, czasem o lampie naftowej, jak się zdarzy — zależnie od dystrybucji, czy przywiezie naftę czy świeczki...

Zakrawa to wszystko na poważny skandal.

Walenty Jaga

Sanacyjne wybory

Po wyborach starosta wzywa do siebie jednego z przewodniczących komisji wyborczej.

— Proszę pana, dlaczego pan nie pozwolił głosować temu małemu Kurczybkowi, przecież to nasz człowiek.

— Kiedy głosował za siebie, wszystko było w porządku. Gdy przyszedł po raz drugi i głosował za swego brata nieboszczyka, nie protestowałem. Członkowie trochę się krzywili, gdy Kurczybek przyszedł po raz trzeci i głosował za swego dziadka. Ale kiedy już zjawił się po raz czwarty i chciał głosować za swą nieboszczką ciotkę, to już musiałem zaprotestować...

Składkowski przed wyborami telefonuje do jednego z wojewodów.

— Jakże tam u was nastroje przedwyborcze?

— Takie jak wszędzie.

— To okropne, a już prawie nie mam wolnych rezerw policyjnych — martwi się Sławoj.

Wybory szeryfa

W pokoju redakcyjnym „Gwiazdy Południa“, przyciemnionym zapuszczonymi żaluzjami, znajdował się naczelny redaktor Stuart oraz reporter Writer.

— Writer — rzucił naczelny. Szeryfa Kinsleya właśnie co zastrzelono. Największa sensacja od chwili zlynczowania Murzyna w ubiegłym miesiącu!...

— Co tam — przerwał mu oburzony Writer. A latające talerze w Rodney Hills, przeze mnie dostarczone? Nawiasem mówiąc to należy mi się jeszcze 500 dolarów, które wydałem na wyszukanie pięciu wiarogodnych świadków. Bezcennie nalegają o więcej...

— Już przelano na twoje konto — wycedził naczelny. Zresztą, tak przepłaciłeś. Wczoraj było u mnie trzech bezrobotnych, którzy by to samo zeznali za 10 dolarów. Nawet pod przysięgą...

— Zdarza się — odpowiedział Writer. A co jest właściwie z zamordowaniem Kinsleya?

— Mało ważne — odpowiedział Stuart. Ważniejsze są obecnie wybory na szeryfa. Demokraci wystawili Collinsa.

Na biurku zadzwieczał telefon i Writer podniósł słuchawkę.

— Halo! — odezwał się, chwilę słuchał uważnie i natychmiast zakrył otwór słuchawki.

— Słuchaj Boss! Szeryf Kinsley jest przy aparacie. Mówi, że wcale go nie zastrzelono...



...helikoptery czyli śmigłowce do zrywania owoców...

— Co? Krzyknął naczelny zdejmując równocześnie nogi z biurka. Czy to możliwe? Czego on właściwie chce?

Writer pytał. — Mówi, że ma dla nas wielką sensację. Ciekawy wypadek. Mam do niego natychmiast przybyć. Przewiduję schwytanie kogoś. Chce z tego zrobić wielki numer. Nawet ze zdjęciem. Chodzi o największego rabusia w całym dystrykcie... Zdobyl nareszcie dowody.

— Kto to taki? — przerwał ostro reporterowi naczelny.

Writer zapytał, potem ponownie zakrył słuchawkę i powiedział szepem.

— Mówi, że to Patley, Jonathan Patley!...

— Do licha — zaklął mr. Stuart.

Writer nadsluchiwał dalej w słuchawce. — Huk — powiedział, — jakby od wystrzału, szefie! A teraz rozłączono mnie...

— W porządku — odpowiedział naczelny. Mimo to śmieszna historia. Która godzina, Writer?

— Trzy kwadranse na trzecią — powiedział obojętnym tonem Writer.

— No dobrze! — odpowiedział Stuart. Czas na mnie. Dopatrz wszystkiego, pamiętaj tytuł na całą kolumnę. „Jonathan Patley cieszy się zaufaniem obywateli Black Hill“.

Dzwonił telefon... Writer podniósł słuchawkę. „Tu „Gwiazda Południa“ — mówi Writer. Ach — to pan, szefie? Jak na kongresie? Wszystko w porządku — tak! Wybrałszy szeryfa... Przeformowano naszego kandydata... To był twardy orzech do zgryzienia, szefie! Mówię panu... Nielicha robota. Numer już wyszedł. Wczoraj można go było podziwiać... Dwa tysiące dziewięćset wierszy o samych wyborach. Zdrowo zmachałem się przy robocie. Zecernia, rotacja, w ogóle wszyscy chcieli nadgodziły. Długo musiałem im tłumaczyć, że na naszych prawdziwie demokratycznych wyborach nikt nie powinien zarabiać. Pokróćcie streszczenie panu wszystko. No więc... Z zamordowaniem wydałem do datkę nadzwyczajną. Pierwszy byłem na miejscu. Dwieście tysięcy numerów sprzedałem w samym dystrykcie. Dwa razy powtarzałem nakład. Zarzucali nam zresztą, że za szybko dowiedzieliśmy się o tym. Zwykła zawiść konkurencji. „Gwiazda Południa“ energicznie odparła ten zarzut. Kontrkandydata zrobiliśmy na szaro. Co panu

więcej powiedzieć...? Żona jego rozwodzi się z nim. Otrzymałszy od niej wiele cennego materiału, pikantne historie. To nam zrobiło nakład, szefie! 85 głosów użyskaliśmy więcej. Nowy szeryf z punktu zabrał się do roboty i nakrył morderców ostatniego szeryfa. Dwóch waga-bundów. Przechodzą w tej chwili badania trzeciego stopnia. We więzieniu przypuszczają, że o 5 nad ranem puszczą parę. Będzie później cała kolumna sądówki. Kiedy wraca pan z powrotem? Zamelduję nowemu szeryfowi Collinsowi. Chciał już z panem wczoraj rozmawiać...

— Co — ryknął mr. Stuart na drugim końcu telefonu. Collins? Jak to Collins? Człowieku, przecież stawaliśmy na Patleya. Na republikanina!

— Sądę — wycedził z wolna Writer, — że będzie dobrze, jeżeli pan natychmiast opuści kongres republikaniski, zanim otrzymają wiadomość. Po prostu zmienię kurs, szefie! Jestem przekonany, że działałem w interesie opinii demokratycznej. Ten Patley, to był przecież znany gangster, ostatniej wody. Przewodził kiedyś bandzie Guslara. „Gwiazda Południa“ zmuszona była postawić na innego człowieka...

— Pan jest zwolniony, człowieku! — krzyknął mr. Stuart na drugim końcu.

— Jak to? — zapytał Writer zgłupiały. Przecież Patley nie był do wybrania, a Collins płacił 50 centów więcej za każdy wiersz. Poza tym daje „Gwieździe Południa“ 25 procent opłat z kar na cały okres swej kadencji.

— To tak wygląda...? — odpowiedział już lżejszym głosem mr. Stuart. Dzięki Bogu! Ty jesteś jednak równy chłopak, Writer. Jestem z ciebie zadowolony!

— Zgadza się szefie — odpowiedział reporter, i wypuścił kawałek gumy do żucia na portret Jerzego Waszyngtona.

Joł

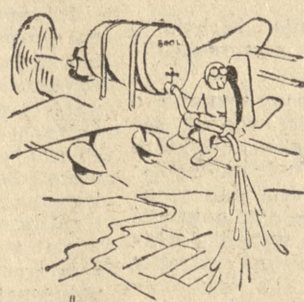
Stara fraszka z okresu wyborów w 1930 r.

DWIE KIELBASY

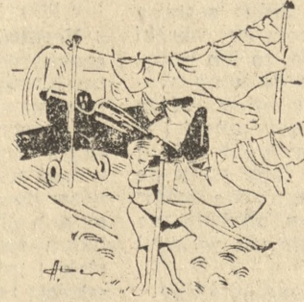
W jednym ręku miętutka, wieprzowa, w drugim już nieco twardsza — gumowa...



— Słyszycie Głos Ameryki...



...latający beczkowóz“ — (można zastosować w wypadku posuchy)



„na postoj“ można wykozystać do suszenia bielizny

To i ono...

— Wiesz, nie mogę wprost patrzeć na łapówki — zwierza się przyjacielowi wysoki dygnitarz francuski.

— Więc jak? urzędujesz z stale zamkniętymi oczyma — dziwi się tamten.

Diderot napisał kiedyś: „Po co ministrowie za granicą, wystarczą szpiedzy“. Dowcipni Francuzi twierdzą, że gdyby wielki filozof żył w dobie obecnej to w związku z polityką dyplomatyczną Stanów Zjednoczonych napisałby tak: „Po co szpiedzy za granicą, wystarczą ministrowie“.

Jan Eski



Wilhelm Tell XX w.